

Palikot infamisem

Chodzi mi po głowie pewien wierszyk skandowany, nie tylko zresztą na Śląsku, w czasach, gdy byłem jeszcze w pieluchach. „Panie Truman, spuść ta bania, tu jest nie do wytrzymania”. Dla młodszych ode mnie, przypomnienie: Harry S. Truman, prezydent w latach 1945–1953, był pierwszym i jedynym jak dotąd prezydentem USA, który zdecydował o użyciu bomby atomowej na Hiroszimę i Nagasaki. Ta „bania” to po prostu bomba atomowa. W tych pierwszych latach PRL-u ludziom żyło się beznadziejnie, ale humor ich nie opuszczał, nawet tak wisielczo-samobójczy jak w tym dowcipie.

To, co dzieje się dziś w polityce, jest także nie do wytrzymania. Przydałaby się jakaś bania na łeb tego podłego typu, który niszczy polskie życie publiczne jako poseł Rzeczypospolitej i wiceprzewodniczący rządzącej partii. Skala zniszczeń, jakich dokonał on już w tkance społecznej i kulturowej, jest nie do oszacowania. Znajdą się przecież inni niezrównoważeni psychicznie ludzie, którzy będą chcieli pójść w polityce jego śladem. Tak jak znajdują się mordercy, którzy czerpią swoje pomysły od autorów horrorów i innych filmów o psychopatach czy maniakalnych zbrodniarzach.

Podlec z Biłgoraja (mieszkańcy tego miasta muszą się chyba czuć fatalnie, gdy łączy się działalność tego szkodnika z ich miejscowością) już dawno przekroczył wszelkie granice przyzwoitości, a jest to możliwe dzięki tajemniczemu poparciu, jakie niezmiennie znajduje on w swojej partii, ze strony

prezydenta elekta i oczywiście premiera Tuska. Musi być coś, co powstrzymuje ich przed wyeliminowaniem tego typu z życia publicznego. Najprawdopodobniej zatem ma on w garści czołowych polityków swojej partii. Wie o nich coś, co może być niewygodne, kompromitujące i tym ich szantażuje.

Niewykluczone, że wyłożył własne pieniądze na działalność partyjną albo nadal finansuje partię. A pieniędzy może mieć dużo, wszak dorobił się na prywatyzacjach.

Palikota nie można już właściwie o nic obwiniać, gdyż jest to człowiek, który utracił na zawsze zdolność honorową. Tak jak nie można obwiniać psa, który gryzie ludzi, tylko jego właściciela za to, że go źle ułożył i nie dopilnował, gdy gryzł. Za Palikota trzeba obwiniać wszystkich tych, którzy pozwolili mu wyrosnąć na potwora polskiej sceny politycznej. A już szczególnie media, w tym pewną stację wyrosłą na glebie, która umożliwia mu niemal codzienne plucie żółcią i jadem przed wielką widownią. To ta sama stacja, której pseudosatyryk wtykał polskie flagi w psie ekskrementy.

Zasada ostracyzmu w starożytnej Grecji pozwalała podejrzanego o tyranię i łamanie demokracji wygnać z kraju w ciągu 10 dni. Dziwię się, że do tej pory ludzie przyzwoici w sejmie nie wprowadzili w stosunku do Palikota starej zasady ostracyzmu towarzyskiego. Nagana, jaką dostał ostatnio od komisji etyki poselskiej, nic tu nie zmieni. A nawet jeszcze bardziej rozzuchwali.

W szlacheckiej Polsce mieliśmy własne prawne i zwyczajowe rozwiązania, które regulowały te kwestie. Szlachcic, który dopuścił się przestępstwa, a nie stawił się na rozprawę sądową, otrzymywał zaoczny wyrok - banicję, czyli wygnanie z kraju pod groźbą śmierci. Gdy jednak banita nie opuścił kraju lub do niego powrócił, wyrok sądu mógł być jeden, ścięcie głowy delikwenta przez zawodowego kata. Dlatego karą gorszą od banicji była infamia. Infamis także musiał opuścić kraj, ale gdy tego nie zrobił, pozbawiony był jakiegokolwiek prawa, w tym nawet prawa do spotkania z katem. Każdy mógł zabić bezkarnie infamisa i nie tylko że nie ponosił za to żadnej odpowiedzialności, to jeszcze zdobywał społeczne uznanie, taki respekt, jaki mieli zawodowi rewolwerowcy, łowcy bandytów na dzikim Zachodzie, 300 lat później. Infamia była najcięższą, bo nieuchronną karą śmierci, także dlatego, że jeden infamis, nie tylko że mógł zabić drugiego infamisa, ale gdy tego dokonał, mógł liczyć na zmazanie własnej winy i kary. Najczęściej odcinał on głowę infamisa i dostarczał do grodu jako dowód swojej niewinności. Niekiedy otrzymywał także pieniężną nagrodę albo przejmował majątek infamisa.

Infamia oznaczała pozbawienie szlachcica wszelkich praw, a każdy, kto pomógł infamisowi, choćby tylko podając mu wodę czy chleb, narażał się na podobne oskarżenie o infamię. W ten sposób społeczeństwo szlacheckie oczyszczało się z wszelkiego rodzaju kanalii.

Infamisa Palikota należy omijać szerokim łukiem, nie rozmawiać z nim i z tymi, którzy go lansują. I nie pisać o nim tekstów, dlatego ten jest ostatnim, w którym odnoszę się do tej najszkaradniejszej postaci w naszym parlamencie.

Wojciech Reszczyński

207Nasza Polska 27.07.10